

Jak oszczędzać pieniądze – 10 moich sprawdzonych trików



Odkąd pamiętam i odkąd zaczęłam mieć jakiekolwiek swoje pieniądze, jestem w stanie wydać każdą kwotę. KAŻDĄ. Ile mi nie dacie, ile nie zarobię, pieniądze po prostu uciekną mi z portfela, nawet sama nie wiem, na co. Zawsze znajdzie się jakaś potrzeba lub okazja, a jednocześnie najgorzej idzie mi kupowanie dla siebie. Na porządnych zakupach ubraniowych nie byłam od lat, ale kiedy zapytacie mnie, co w tym czasie kupiłam do domu, dla męża i dla dziecka... Nie starczy mi palców u rąk i nóg, żeby to zliczyć.

Heheszki heheszkami, ale mniej śmiesznie to wygląda, kiedy nagle okazuje się, że potrzebne są jakieś dodatkowe pieniądze na nieprzewidziane, poważne wydatki. Dlatego od pewnego czasu postanowiłam wydawać pieniądze bardziej świadomie. Zwłaszcza, że przy dziecku nigdy nie wiadomo, kiedy będą potrzebne

większe sumy.

Co tu dużo gadać. Posiadanie finansowych zapasów jest dobrą sprawą. Bo kiedy na przykład zepsuje nam się pralka lub lodówka, kiedy zaleje nas sąsiad lub nastąpi inna nieprzewidziana sytuacja, nie siądziemy i nie zapłaczymy gorzko. Zamiast tego skorzystamy z kasy, którą odłożyliśmy sobie na czarną godzinę. Ale żeby ją odłożyć, trzeba zacząć od małych kroków, czyli zdiagnozowania, z jakiego powodu uciekają nam pieniądze i zablokowanie tych wycieków.

U mnie wycieków było kilka, i to znaczących.

1. Zużywanie zbyt dużej ilości płynu do prania

Może wam się to wydawać śmieszne lub dziwne, ale wydawałam masę kasy na środki piorące. Nie bardzo zwracałam uwagę na to ile leję do pralki na jedno pranie. Szybko zużywałam dość duże opakowania płynów i dziwiłam się, że tak często muszę kupować nowe. Aż pewnego dnia moja pralka się zbuntowała i sama mi powiedziała, że wlałam za dużo środka piorącego. Serio! Przyszedł moment na refleksję, sprawdziłam na opakowaniu ile powinnam go łąć. Zajrzałam do pralkowego otworu i sprawdziłam, gdzie wyznaczony jest limit maksymalnej ilości. I okazało się, że nagle minęło niemal pół roku odkąd ostatnio kupiłam środek piorący, a z bieżącego korzystam, korzystam, i korzystam...

2. Kupowanie na zapas, bo MOŻE nie ma

Walczę z tym nieustająco. Wymaga to ode mnie dużo mobilizacji i pamiętania o tym, żeby sprawdzić co i w jakiej ilości mam już w domu, ZANIM zrobię zakupy. Wiecie jak to działa? Idę bezmyślnie na zakupy, czasem z listą, czasem bez (o tym niżej) i dopiero w sklepie zastanawiam się: czy ja mam kluski? Czy ja

mam ryż? Ile mi zostało ziemniaków? A potem ładuję z trzema opakowaniami klusek, pięcioma opakowaniami ryżu i dziesięcioma kilogramami ziemniaków. BO MOŻE NIE MA. Nie jestem chomikiem i nie mam tyle miejsca, żeby to wszystko przechowywać, a więc wniosek jest jeden: lepiej sprawdzić.

3. Kupowanie plastikowych siatek

Moja zmora. Mam jedną szafkę w kuchni poświęconą TYLKO na plastikowe siatki, wypełnioną nimi po brzegi (update 2021: nie mam już ani jednej!). A tyle innych rzeczy mogłabym tam trzymać! Już nie wspominając ile pieniędzy w sumie w nie władowałam zamiast po prostu nosić ze sobą zawsze jedną lub dwie materiałowe torby. Pamiętam, jak moja babcia na targ chodziła z dużym wiklinowym koszykiem... To, co dla naszych mam i babć było naturalne, dla nas wciąż jeszcze jest problemem, bo zostaliśmy zaśmiecani plastikami, których wygoda nas rozleniwia. A przecież za każdym razem za nie płacimy! Całe szczęście wchodzi kolejne ustawy, które ułatwiają nam decyzję, żeby jednak pamiętać o zabieraniu ze sobą własnej torebki na zakupy.



Kliknij w ten obrazek jeśli masz ochotę kupić sobie takie eko torebki

4. Niekorzystanie z promocji

Żyjemy w czasach, kiedy nieustająco na wszystko są promocje w różnych sklepach. Kosmetyki, środki chemiczne lub inne rzeczy codziennego użytku można kupić w jednym miejscu w regularnej cenie, a w innym o połowę taniej. Są na facebooku grupy poświęcone tej tematyce i nauczyłam się, że kiedy przychodzi moment, że muszę kupić coś niezbędnego, a dość kosztownego, zadaję w nich pytanie gdzie w tej chwili jest na to promocja. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby nikt nie odpowiedział.

5. Kupowanie bez namysłu i bez porównania cen

To trochę tak jak z promocjami, tylko dotyczy na przykład mebli lub bardziej gabarytowych zakupów. Najlepiej pokażę to na przykładzie. Planowałam kupić w IKEA małą szafkę do sypialni, jednak przerastała ona mój budżet, a bardzo mi na niej zależało. Zaczęłam więc obserwować oferty na OLX i znalazła się osoba, która dokładnie taką szafkę w idealnym stanie sprzedawała o jedną trzecią taniej. Dodatkowo wystawiłam na OLX nasze stare szafki w bardzo dobrym stanie i... wyszłam praktycznie na zero. Chcę przez to pokazać, że jeżeli dobrze przemyślimy duży wydatek, może się okazać, że jest sposób, żeby znacząco go zminimalizować.

6. Chodzenie na zakupy na głodniaka i bez listy

Nie ma nic gorszego. NIC. Uczucie głodu na zakupach sprawia, że kupujemy masę rzeczy do jedzenia, których potem albo nie zjadamy, albo o nich zapominamy i psują się gdzieś z tyłu lodówki. No i lista. Zauważyłam, że idąc z listą na zakupy, wchodzę w tryb zadaniowy. Kupuję tylko to, co mam zapisane, idąc punkt po punkcie. Nie rozpraszam już swojej uwagi zastanawiając się nad tym, czego potrzebuję. Zrobiłam to przecież wcześniej w domu, tworząc moją listę. A co za tym idzie – moje wydatki są przemyślane.

7. Chodzenie na zakupy z mężem i dzieckiem

Nie wiem, czy wy też tak macie, ale u mnie, kiedy idziemy na zakupy we trójkę, moje oba „ogony” zawsze wrzucają mi do koszyka coś, czego nie przewidziałam. Mąż skarpetki albo jakieś niezwykle niezbędne do życia narzędzia, piwko, chipsy, itp. No

a Ignasz, wiadomo. Pięciolatek na zakupach za punkt honoru stawia sobie to, że NIGDY nie wyjdzie ze sklepu bez jakiejś zdobyczy. Niczego tak sobie nie cenię (dosłownie!), jak samotnych zakupów...

8. W OGÓLE chodzenie na zakupy

To jest coś, czego nauczyłam się dopiero po przeprowadzce z mieszkania do domu. W mojej okolicy nie mam praktycznie żadnego dobrze wyposażonego osiedlowego sklepu. Chodzi oczywiście o zakupy przez internet. Sklepowe półki zawsze skuszają nas czymś dodatkowym. Kolory i zapachy produktów, sposób ich rozłożenia, wszystko działa na nas jako klientów tak, że ciężko się czasami powstrzymać, żeby nie wyjść poza listę zakupów. Natomiast zakupy przez internet, z dowozem do domu, maksymalnie ograniczają to ryzyko.

9. Wydawanie pieniędzy na PIERDOŁY

Kolejny błyszczący lub pomadka? Kolejne cienie do powiek? Kolejny resorak dla synka, jakieś słodczy, tu to, tu tamto, i tak się to zbiera. Wydatki, nad którymi nie panujemy w ogóle, niby małe, ale w skali miesiąca i roku trochę się tego zbiera. Trochę dużo. Zwłaszcza przy dziecku ciężko nad tym zapanować. Ale jeśli nam się to uda, to zauważymy znaczącą zmianę w tym, ile zostaje nam w portfelu na koniec miesiąca.

10. Niezwracanie uwagi na wysokość rachunków za wodę i prąd

Sprawa kluczowa, bo comiesięczne rachunki to coś, co po prostu schodzi nam z konta. Mniej więcej jak kredyt na dom lub mieszkanie, ale na niego akurat wpływu nie mamy... Bardzo mocno poza naszą kontrolą. A prawda jest taka, że mamy bardzo duży wpływ na to, ile możemy wydać co miesiąc na wodę, gaz, prąd, ogrzewanie.

Co więc możemy zrobić? Przede wszystkim możemy dbać o to, abyśmy my i nasi bliscy, a już zwłaszcza warto nauczyć tego dzieci, wyłączali wodę podczas czynności takich jak mycie zębów, mycie głowy czy mydlenie ciała pod prysznicem. Nawet sobie nie zdajemy sprawy ile litrów wody może przepłynąć w tych, zdawałoby się, krótkich momentach. Dodatkowym rozwiązaniem jest słuchawka prysznicowa i perlatory w kranach o zmniejszonym przepływie.

Druga sprawa to elektryczność.

Zdarza wam się przestawiać urządzenia w stan uśpienia zamiast je wyłączyć? Nie wyjąć telefonu z ładowarki, chociaż bateria już dawno ma 100% naładowania? Zasnąć przy włączonym świetle lub, co gorsza, telewizorze i/lub komputerze? A to wszystko winduje nasze rachunki za prąd w sposób, którego nawet sobie nie wyobrażamy!

Trzecia to ogrzewanie.

W mieszkaniu dość mocno można nad tym zapanować wyłączając grzejniki. Tak naprawdę przydają się one dopiero, kiedy na zewnątrz temperatura spada do ok. -10 stopni Celsjusza. Są w końcu sąsiedzi, którzy z każdej strony nas „dogrzewają”. Przez większość sezonu grzewczego możemy tak naprawdę nie korzystać z naszych własnych kaloryferów. Fajną sprawą są też głowice termostatyczne z możliwością czasowego uruchomienia grzejnika, na przykład rano w łazience, wieczorem w pokoju dziecięcym, itp. W domu jest trochę łatwiej, bo piec ogrzewający cały dom można samemu regulować godzinowo i w zależności od dnia tygodnia lub weekendu.

A jakie są wasze sposoby na oszczędności, zarówno przy mieszkaniu w bloku, jak i w domu?

Ciekawy wpis? Przeczytaj też *10 moich domowych trików i tajemnic*: [KLIK](#)